



Przekłady amerykańskie Julii Hartwig Peryferie i parafernalia*

American Translations of Julia Hartwig Peryphery and Paraphernalia

Ewa Rajewska



<https://orcid.org/0000-0002-8561-0638>

ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAŃ
rajewska@amu.edu.pl

Data zgłoszenia: 1.02.2019 r. | Data akceptacji: 9.10.2019 r.

ABSTRACT | The article analyzes selected aspects of some literary translations from American poetry, especially by William Carlos Williams, made by a Polish poet Julia Hartwig during and after her several visits to the States. American translations in general are seen as peripheral in her literary life, especially when compared to, for instance, French literature and culture, which were very important, even formative for Hartwig's creative personality. The American translations selected in this article could also be considered peripheral as they do not form the centre of Hartwig's original literary oeuvre, which is the most crucial context of the paper.

KEYWORDS | American poetry, Polish poetry, translation, Julia Hartwig, William Carlos Williams

* Artykuł został napisany w ramach badań finansowanych ze środków Narodowego Centrum Nauki (projekt badawczy nr 2015/17/B/HS2/01245).

Wisława obiera kartofle
 Urszula zbiera dereń
 Ewa urzęduje Am Gestade [...]
 Julia Hartwig, *Uciekając od swoich zadań*

1.

Twórczość przekładowa nigdy nie znajdowała się w centrum działalności literackiej Julii Hartwig, zawsze stanowiła co najwyżej jej uzupełnienie. Bywała inspirowanym, „autodydaktycznym” punktem wyjścia — jak tuż po wojnie, w czasach starań o francuskie stypendium, gdy jeszcze niezbyt dobrze znając język, młoda poetka na zlecenie Adama Ważyka tłumaczyła wiersze do opracowywanej przez niego antologii poezji francuskiej. Tłumaczenie było podtrzymaniem ciągłości pracy literackiej wtedy, gdy poezja do niej nie przychodziła — w czasie zmagania z tragedią osobistą, w intelektualnym czy emocjonalnym rozproszeniu („Bo wiersz powstaje albo nie. [...] Kiedy nie mogłam pisać własnych rzeczy, tłumaczyłam”, powiedziała po latach w wywiadzie¹). W tym sensie przekłady literackie Julii Hartwig — mimo wielu nagród i niezaprzecznego faktu, że stanowią szereg ciekawych i ważnych dla literatury polskiej książek — to jednak obrzeża jej bogatego gatunkowo i objętościowo pisarstwa; twórczość przekładową na mapie twórczości literackiej Julii Hartwig uważam — ostrożnie — za peryferyjną. Własna poezja, postrzegana wręcz w kategoriach obowiązku², zawsze była dla niej najważniejsza.

Ameryka, ściślej zaś Stany Zjednoczone również nigdy nie leżały w centrum na prywatnej mapie świata poetki. To o Francji mówiła: „kraj mojego życia”³, „oddałam jej pół serca”⁴; kultura i literatura francuska faktycznie ją ukształtowały.

Młodzięczy wyjazd na stypendium do Francji był jej wyborem; pierwszy wyjazd do Stanów Zjednoczonych, który przypadł na lata 1970—1974, został natomiast wymuszony okolicznościami życiowymi, dokładniej zaś gęstniejącą po roku 1968 sytuacją polityczną w Polsce, bezpośrednio przekładającą się na sytuację osobistą Hartwig. Wyjazd ten uznaną poetkę, współpracowniczkę najważniejszych polskich czasopism literackich oraz Polskiego Radia, członkinię Polskiego Pen Clubu i ZLP, przesunął na peryferie, by tak rzec, „zawodowego

1 J. Hartwig, 2014c: *Życie to podróż, to ocean. Z Julią Hartwig rozmawia Artur Cieślak*. Poznań, Zysk i S-ka Wydawnictwo, s. 49.

2 Ibidem, s. 55.

3 J. Hartwig, 2011: *Dziennik*. T. 1. Kraków, Wydawnictwo Literackie, s. 167.

4 J. Hartwig, 2014a: *Błyski zebrane*. Warszawa, Fundacja Zeszytów Literackich, s. 190.

życia literackiego”. To nie była łatwa decyzja: „[...] podróż do Ameryki była o tyle sporym wyzwaniem, że jako Europejka obawiałam się, że nie odnajdę się w tamtej kulturze, że pozostanie mi obca, wręcz niezrozumiała. Odczuwałam już wtedy przywiązanie do określonych krajów, kultur, ludzi”⁵, wspominała. W momencie wyjazdu do Stanów Julia Hartwig była kobietą dojrzałą, odnotujemy niedyskretnie: zbliżającą się do pięćdziesiątki. Wyjechała wraz z mężem — poetą Arturem Międzyrzeczkim, zabierając ze sobą nastoletnią córkę.

„Trochę inaczej wyobrażaliśmy sobie ten [amerykański — E.R.] wyjazd. Wiedzieliśmy przede wszystkim, że nic nas nie zwalnia z obowiązku pisania — wspomniała poetka. A do tego niezbędne jest skupienie. Ameryka jednak nas rozpraszała”⁶. Tłumaczenie jako podtrzymanie ciągłości pracy literackiej było naturalną konsekwencją takiego stanu rzeczy: „[...] postanowiliśmy tam tłumaczyć poetów amerykańskich. Przed wyjazdem znaleźliśmy ich niewielu — Whitmana, Dickinson, Poego — zaczęliśmy więc szybko nadrabiać zaległości. Tomy wybranej poezji wysyłaliśmy w paczkach do Polski. Tu czekały na nasz powrót, a kiedy po czterech latach wróciliśmy, zaczęliśmy konsekwentnie tłumaczyć i przygotowywać antologię”⁷.

Tak powstała ...*opiewam nowoczesnego człowieka. Antologia poezji amerykańskiej*, opracowana przez Julię Hartwig i Artura Międzyrzeczkiego (1992)⁸. Ale plonem tej i kolejnych amerykańskich podróży były także: *Wiersze wybrane* Marianne Moore, przełożone przez Hartwig wspólnie z Ludmiłą Marjańską (1980)⁹; *Jadąc przez Ohio i inne wiersze* Roberta Bly w wyborze i przekładzie Hartwig (1985)¹⁰; opracowana przez Hartwig antologia poetek amerykańskich *Dziki brzoskwinie* (2003)¹¹; jej autorski i przez nią przełożony wybór poezji Williama Carlosa Williamsa *Spóźniony śpiewak* (2009)¹² oraz jej *Dziennik amerykański* (1980 i 2015)¹³. A także, co nie mniej ważne, były nim *americana*, wiersze

5 J. Hartwig, 2014c: *Życie to podróż...*, s. 53.

6 Ibidem, s. 55—56.

7 J. Hartwig, 2014b: *Największe szczęście, największy ból. Jarosława Mikołajewskiego rozmowy z Julią Hartwig*. Kraków, Wydawnictwo a5, s. 52.

8 J. Hartwig, A. Międzyrzecki, red., 1992: ...*opiewam nowoczesnego człowieka. Antologia poezji amerykańskiej. Wiersze od Poego, Whitmana i Emily Dickinson do poetów współczesnych*. Warszawa, „RePrint”, „Res Publica”.

9 M. Moore, 1980: *Wiersze wybrane*. L. Marjańska, red. L. Marjańska, J. Hartwig, tłum. Warszawa, PIW.

10 R. Bly, 1985: *Jadąc przez Ohio i inne wiersze*. J. Hartwig, red. i tłum. Warszawa, PIW.

11 J. Hartwig, red., 2003: *Dziki brzoskwinie. Antologia poetek amerykańskich*. J. Hartwig et. al., tłum. Warszawa, Sic!

12 W.C. Williams, 2009b: *Spóźniony śpiewak*. J. Hartwig, red. i tłum. Wrocław, Biuro Literackie.

13 J. Hartwig, 2015: *Dziennik amerykański*. Wyd. 2, popr. i uzup. Warszawa, Fundacja Zeszytów Literackich.

włączane do różnych tomów, po latach wydane osobno jako *Wiersze amerykańskie* (2002)¹⁴.

Tak przedstawiają się główne, choć „peryferyjne” wątki, które chciałabym przybliżyć w niniejszym szkicu — ze świadomością, że badania nad tłumaczeniem jako twórczością artystyczną to jednak wciąż peryferie Translation Studies, a skupienie się nad pozytywistycznie zakorzenionym pojęciem „wpływu” to już w ogóle peryferie peryferii.

Skądinąd pojęcie to jest dla bohaterki artykułu operatywne, choć bywa przez nią przywoływane raczej z rezerwą: „Dziesiątki przekładów wierszy Apollinaire’a, jakie wykonałam, pozwoliły mi przetrwać tę materię poetycką aż do końca, choć wydaje mi się, że na moją własną poezję nie wywarła ona wpływu”¹⁵.

Jeśli zaś chodzi o sygnalizowane w podtytule tego tekstu paraferalia, będzie mnie interesowała zarówno perspektywa osobista, jak i utajona w trochę już zapomnianym źródłosłowie perspektywa kobiety zamężnej — spojrzenie niewybytej swych dawnych przedmiotów (i przymiotów) pani domu. W poezji Julii Hartwig to, moim zdaniem, perspektywa nowa: oto od *Czuwania* (1978), pierwszego tomu „poamerykańskiego”, bohaterka jej wierszy objawia się nam w nowych, bardzo konkretnych sytuacjach lirycznych. Jak w *Odwiedzinach*, pięknym wierszu o bliskości i samotności:

Wali Janta-Półczyńskiej

Obierając dziś fasolę szparagową

wróciłam nieoczekiwanie na Long Island.

Wasz dom w białym dymie krążących nad dachem mew

i wypełniająca pokoje śmiertelna choroba Aleksandra,

coraz bardziej zaborcza i nieustępliwa.

Tymczasem ty, w kuchni z widokiem na plażę

przygotowujesz kruche strączki fasoli do obiadu.

– Dlaczego nie odcinasz ogonków — napomina cię surowo,

a ty odpowiadasz lekko poirytowana: Zlituj się, daj żyć!

I nawet nie zauważasz, jak to zabrzało, jak to zabrzało. [...] ¹⁶

Pomysł antologii poezji amerykańskiej uwzględniającej wyłącznie wiersze napisane przez kobiety (*Dziki brzoskwinie*) wziął się z poczucia braku. W *Słowie wstępnym* Hartwig czytamy:

Pokazanie tej twórczości w obszerniejszym wyborze pozwala nam poszerzyć naszą wiedzę o realiach życia amerykańskiego, widzianych oczami amerykań-

14 J. Hartwig, 2002: *Wiersze amerykańskie*. Warszawa, Sic!

15 J. Hartwig, 2011: *Dziennik*. T. 1..., s. 29.

16 J. Hartwig, 2002: *Wiersze amerykańskie...*, s. 16.

skich kobiet-poetek. A jest to zakres wiedzy wzbogacony o przeżycia związane z macierzyństwem, domem rodzinnym i dziećmi, a także z przyrodą, o której kobiety-autorki piszą z upodobaniem¹⁷.

Realia życia amerykańskiego, oglądane oczyma polskiej poetki, a przy tym kobiety, żony i matki — to właściwie gotowa formuła jej *Dziennika amerykańskiego* i *americanów*.

2. Pani domu

Dwie trzy zwrotki Każda z nich da się zanotować
między ubiciem omletów i wysmarowaniem patelni [...].

Julia Hartwig, *Emily Dickinson*¹⁸

W pewnym sensie moja czteroletnia podróż-
przygoda z Ameryką była zaciszna i domowa.

Julia Hartwig, *Życie to podróż, to ocean*¹⁹

W *Dzienniku amerykańskim* Julii Hartwig nie ma prawie śladu po Iowa International Writing Program, iowańskim stypendium pobytowym dla zagranicznych pisarzy, którego beneficjentami byli oboje z Arturem Międzyrzedkim, i od którego rozpoczęła się ich amerykańska wizyta. Niewiele jest wzmianek o zajęciach dydaktycznych, które poetka prowadziła na Drake University; a wyjeżdżała też przecież z wykładami na uniwersytety w Ottawie i w Carlton. Tymczasem na podstawie jej diarystycznych zapisków i liryków z tamtego czasu oraz powracających do niego wierszy można ulec złudzeniu, że Julia Hartwig prowadziła w Stanach żywot *faculty wife*, profesorskiej żony.

Wcześniej metafizyczny wymiar krzątactwa był jej raczej obcy:

Nie cierpię zajęć domowych, kuchennej krzątany, ścierania kurzu. Oczywiście zajmowałam się córką, ale zawsze musiałam mieć kogoś w odwodzie — powiedziała w jednym z późnych wywiadów autorka cyklu *Powitanie córeczki*. — Przez wiele lat wiceprezesowałam Związkowi Literatów. Z pewnych obowiązków nie mogłam tak po prostu zrezygnować²⁰.

17 J. Hartwig, red., 2003: *Dzikie brzoskwinie...*, s. 6.

18 J. Hartwig, 2002: *Wiersze amerykańskie...*, s. 67.

19 J. Hartwig, 2014c: *Życie to podróż, to ocean...*, s. 64.

20 Ibidem, s. 48.

Przed wyjazdem gotowała rzadko. Miała gosposię, notabene uwielbiającą Zbigniewa Herberta („kiedy się zjawiał, zawsze musiał znaleźć się dla niego obiad”, wspominała Hartwig w wywiadzie²¹). Tymczasem w przedmowie do *Dziennika amerykańskiego* zapisała:

Notatki te powstawały pośród zwyczajnych kobiecych zajęć, rodzinnych i domowych: robiłam zakupy, wynajmowałam dom i płaciłam podatki. Moje krótkotrwałe wykłady na uniwersytecie pozwoliły mi zetknąć się z młodzieżą studencką, z profesorami i administracją. Śledziłam też z największym zainteresowaniem tamtejsze życie publiczne. Był to okres negocjacji o przerwanie wojny w Wietnamie, afery Watergate i upadku Nixona²².

Hartwig sama obsadza się w roli pani domu, oddanej „zwyczajnym kobiecym zajęciom”. Sądzę, że trochę w tym autokreacji, a także swoistej przymiarki do nowej rzeczywistości. Jak sama pisze, typowe postaci amerykańskiego życia to komiwojażer/-ka i „znudzona, smutna lub starzejąca się amerykańska żona”:

Kobieta pozostawiona sobie w podmiejskim czy prowincjonalnym domu budziła zawsze niepokoje nie tylko mężów, ale i pisarzy. Co robi? Jaki jest jej realny i wyimaginowany świat? Bywają samotnice alkoholiczki, samotnice fantastki, samotnice intrygantki, samotnice szalone. Samotnice pełne rezygnacji. Amerykańskie, jakże inne od francuskich panie Bovary.

Młodej pani domu poświęcił Williams swój czuły i pełen wdzięku wiersz:

O dziesiątej rano młoda kobieta
krząta się w negliżu
za drewnianymi ścianami męzowskiego domu.
Przejeżdżam tamtędy samochodem.

Potem wychodzi przed drzwi,
żeby przywołać lodziarza i sprzedawcę ryb,
nieśmiała, nie skrępowana gorsetem, nawijając
na palce kosmyki włosów. Przypomina mi
opadły liść.

Ciche koła mojego samochodu
przemykają z szelestem po suchym listowiu,
kiedy kłaniając się mijam ją z uśmiechem²³.

21 J. Hartwig, 2014b: *Największe szczęście...*, s. 53.

22 J. Hartwig, 2015: *Dziennik amerykański...*, s. 5.

23 Ibidem, s. 12.

„Czuły i pełen wdzięku wiersz”? Ta czułość i wdzięk są w dużej mierze dziełem przekładu Hartwig. Mogłoby się wydawać, że w *The Young Housewife* William Carlos Williams jest bezwzględniejszy niż Philip Larkin, który w swych *Afternoons* pisze, że młode mężatki coś spycha na margines ich własnego życia (peryferie!), a ich uroda topornieje („Their beauty has thickened. / Something is pushing them / To the side of their own lives”; w przekładzie Stanisława Barańczaka: „Coś z wolna pogrubia urodę / Tych kobiet. Coś je odsuwa / Na ubocze ich własnego życia”²⁴). U Williamsa suche liście, do których porównuje się młodą mężatkę, zostają po prostu rozjechane kołami samochodu.

William Carlos Williams, *The Young Housewife*

At ten AM the young housewife
moves about in negligee behind
the wooden walls of her husband's house.
I pass solitary in my car.

Then again she comes to the curb
to call the ice-man, fish-man, and stands
shy, uncorseted, tucking in
stray ends of hair, and I compare her
to a fallen leaf.

The noiseless wheels of my car
rush with a crackling sound over
dried leaves as I bow and pass smiling²⁵.

Młoda pani domu Julii Hartwig jest nieśmiała, choć nieskrępowana (gorsetem); w zamyśleniu — a może kokieteryjnie? — nawija włosy na palce. To „kobieta”, „pani domu” — a nie „mężatka”, mężowski jest tylko dom. Jest delikatna jak opadły liść; bohater liryczny mija ją „z szelestem”, jakby nie chciał jej spłoszyć.

Z upływem czasu przekład tego liryku pod piórem Hartwig wyraźniej dedyktycznie — w wersji z 2009 roku znajdziemy dwukrotne „wtedy”. Bohaterka tego tłumaczenia już nie marzy, lecz przywołuje się do porządku („przygląda niesforne kosmyki włosów”), a symboliczne zabójstwo nie jest już takie ciche i szeleszczące — chrzęści.

24 P. Larkin, 1991: *44 wiersze*. S. Barańczak, red. i tłum. Kraków, Wydawnictwo Arka, s. 88 i 89.

25 W.C. Williams, 1986: *The Collected Poems of William Carlos Williams 1909–1939*. A. Walton Litz, C. MacGowan, eds. New York, New Directions, s. 57.

William Carlos Williams, *Młoda pani domu*

Przeł. Julia Hartwig

O dziesiątej rano młoda kobieta
krząta się w negliżu za
drewnianymi ścianami mężowskiego domu.
Przejeżdżam wtedy obok samochodem.

Potem wychodzi przed dom,
żeby przywołać roznosiciela lodu i handlarza rybami,
nieśmiała, nieściśnięta jeszcze gorsetem, przyglądając
niesforne kosmyki włosów. Przypomina mi wtedy
opadły liść.

Bezszelestne koła mojego samochodu
przemykają z chrzęstem po zeschniętym listowiu,
kiedy kłaniając się mijam ją z uśmiechem²⁶.

„Czułość i wdzięk” przekładu Hartwig najwyraźniej widać w zestawieniu z tłumaczeniem Piotra Sommera, w którym młoda mężatka, „snująca się” i „speszona”, „bez gorsetu”, sprawia wrażenie, jakby nie miała na sobie nic innego.

William Carlos Williams, *Młoda mężatka*

Przeł. Piotr Sommer

O dziesiątej rano młoda żona
snuje się w szlafroku po
drewnianym domu swego męża.
Ja przejeżdżam obok samochodem.

A potem podchodzi do krawężnika
i woła dostawcę lodu, sprzedawcę ryb, i stoi tam
speszona, bez gorsetu, upychając
sterczące kosmyki włosów, i przypomina mi
opadły liść.

Spod bezgłośnych kół mojego samochodu
słysząc trzask suchych liści kiedy
kłaniam się i mijam ją z uśmiechem²⁷.

26 W.C. Williams, 2009b: *Spóźniony śpiewak...*, s. 68.

27 W.C. Williams, 2009a: *Młoda mężatka*. P. Sommer, tłum. „Literatura na Świecie” 2009, nr 1/2, s. 211.

Bohater liryczny przekładu Stanisława Barańczaka okazuje się najbardziej szarmanckim kierowcą — składnia ostatniego wersu tego tłumaczenia wyraźnie wskazuje, że uśmiecha się do mijanej kobiety. U Williamsa to wcale nie jest takie oczywiste — jego bohater może się uśmiechać do samego siebie, triumfując, w poczuciu zemsty. Interpretując ten wiersz, Marjorie Perloff pisze o niespełnionej fantazji erotycznej²⁸. Żeby nie było niedomówień, Barańczak zaznacza też, że bohaterka nie założyła gorsetu pod szlafrok.

William Carlos Williams, *Młoda mężatka*

Przeł. Stanisław Barańczak

O dziesiątej rano młoda mężatka
krząta się w szlafroku, niewidoczna
zza drewnianych okien mężowskiego domu.
Przejeżdżam obok, sam jeden w aucie.

A jednak zbliża się do krawężnika, żeby
przywołać rozwoziciela lodu czy ryb, i stoi,
nieśmiała, bez gorsetu pod szlafrokiem, zatykając
za ucho zbłąkane pasemka włosów, a ja porównuję ją
do opadłego liścia.

Bezszelestne opony samochodu
kruszą potrzaskujące lekko
uschłe liście, gdy przejeżdżam obok
ze skinieniem głowy i uśmiechem²⁹.

Ale w przekładzie Barańczaka dzieje się coś jeszcze. W Williamsowskim oryginale czytaliśmy, że bohaterka „moves about [...] behind / the wooden walls” — „krząta się po domu [...] za jego drewnianymi ścianami”. Oryginał nie precyzuje, czy widać ją, czy nie — może przez okna? Jeśli, jak czytamy u Barańczaka, młoda mężatka jest „niewidoczna / zza drewnianych okien mężowskiego domu”, skąd w takim razie jego bohater tak precyzyjnie wie, co ona robi? Czyżby w niedalekiej przeszłości był bezpośrednim świadkiem (i urozmaiceniem) tej młodej małżeńskiej rutyny?

28 M. Perloff, 2009: „Nadać kształt”: *Williams i wizualizacja poezji*. M. Wiśniewski, tłum. „Literatura na Świecie”, nr 1/2, s. 32.

29 W.C. Williams, 1992: *Młoda mężatka*. S. Barańczak, tłum. W: S. Barańczak, red.: *Miłość jest wszystkim, co istnieje. 300 najslawniejszych angielskich i amerykańskich wierszy miłosnych. Antologia w wyborze i przekładzie Stanisława Barańczaka*. Poznań, Wydawnictwo a5, s. 240.

3. Sąsiadka w oknie

Oto Julia Hartwig — kapłanka domowego ogniska — w nowym amerykańskim domu dokonuje inauguracji kominka:

Od razu znalazł się punkt centralny w pokoju, wszyscy skupili się przed ogniem. Jest coś przyciągającego w tym oswojonym domowym płomieniu, zmiennym i monologującym.

Wczoraj wydało mi się nagle, że nasz dom jest zbyt rozpierzchnięty, każdy siedzi w swoim pokoju jak żółw w skorupie. Było już po jedenastej, gdy wsadziłam do pieca suflet, rozpałam na kominku i ogłosiłam nocny antrakt³⁰.

Ograniczona perspektywa „zza ścian mężowskiego domu” daje o sobie znać. Dom staje się punktem centralnym, pozostałe rzeczy dzieją się *Wokół domu*, jak w jednym z *americanów*.

Co widać z takiej perspektywy? Ogrodnika z sąsiedztwa, który raz na tydzień, kosząc rozległy trawnik, utrudnia jej pracę — nie, bynajmniej nie kuchenną. Hałas jest taki, że „Trudno cokolwiek zrozumieć z czytanej książki, jeszcze trudniej coś napisać”³¹, komentuje narratorka *Dziennika amerykańskiego*:

Ogrodnik jest najciekawszym obiektem w moim polu widzenia, czasem pojawiają się auta, dzieci i trochę oswojonych czworonogów. Jest zawsze pogodny, tą niepokojącą pogodą człowieka o zahamowanej inteligencji, uśmiecha się na mój widok i wita mnie co dzień po angielsku, ale nawet te dwa słowa brzmią z cudzoziemska i na domiar bełkotliwie, jakby miał wadę wymowy. Porto Rico? Jakiś kraj Południowej Afryki?³²

Przez okno widać także czarnoskórych sąsiadów:

Lubiliśmy patrzeć na członków tej rodziny, kiedy ktoś z nich pojawiał się na widoku. Dziewczynki bawiły się często na gołym, wydeptanym podwórku — bo nie mieliśmy tu trawników i teren dokoła był dość zaniedbany — zazwyczaj same, zawsze w świeżych sukienkach i z kokardkami we włosach zaplecionych w ciasne warkoczyki. [...] Matka dziewczynek była prawdziwą pięknoscią, toteż nie pomijaliśmy żadnej okazji, żeby obejrzeć ją z naszych okien, jak tanecznym, kołyszącym się krokiem porusza się na swoich smukłych nogach po podwórku, z taką samą gracją wyrzucając śmiecie do pojemnika i spiesząc w wyjściowej sukni do miasta. Twarz miała wąską, otoczoną wspaniałymi, upiętymi do tyłu włosami. Nie było w niej nic z jaskrawej i przekornej strojności Murzynek. [...]

30 J. Hartwig, 2015: *Dziennik amerykański...*, s. 13.

31 Ibidem, s. 29.

32 Ibidem.

Podeszłam właśnie do okna, żeby zapuścić rolety, kiedy uwagę moją zwróciło tych dwoje, bo była tam na dole nasza piękna sąsiadka i jej przyjaciel. Wyglądali tak, jakby ćwiczili w odległości kilku metrów od siebie jakieś zawiłe *pas* taneczne, w którym poruszając się z gracją, nie mogą odnaleźć wspólnego rytmu; jakby ten balet z namysłem układali, nie umiając natrafić na właściwy trop, podczas kiedy muzyka posunęła się już naprzód, nie czekając, aż przystosują krok do przebrzmiałych fragmentów melodii. Było to tak zdumiewające, że zawołałam A. Patrzyliśmy na nich, nie rozumiejąc, co się dzieje. Mówili coś przy tym i twarze ich były pełne wyrazu, gwałtowne i przejęte; potrząsali głowami, obracali się, ich biodra i nogi tańczyły, ramiona wysuwały się naprzód i cofały. Trzeba było dłuższej chwili, żeby zrozumieć, że to nie balet, ale kłótnia. Piękni kochankowie kłócili się i wyszli ze swoją kłótnią pod gołe niebo, jakby wzywając je na świadka swych racji. [...] ³³.

To efektowny, przykuwający uwagę, pięknie napisany *passus* — a jednak jest w nim coś, co może budzić czytelnicy opór. Zjawiskowa czarnoskóra sąsiadka jawi się w tym opisie jak, nie przymierzając, afrykańska kochanka Kurtza.

W swojej recenzji *Wierszy amerykańskich* Piotr Śliwiński pisał o walorze reporterskim *Dziennika amerykańskiego* Hartwig — w latach 80. realia amerykańskie wcale nie były w Polsce powszechnie znane ³⁴. Wydaje się jednak, że w przypadkach takich jak przytoczony to nie tylko reporterstwo, to już podglądactwo. Przeprowadzone na zimno, niedyskretne, nie zawsze empatyczne. W kilku przypadkach chciałoby się nawet powiedzieć: nie do napisania po zwrocie postkolonialnym. Ten podglądacki rys zaznacza się też w niektórych spośród *Wierszy amerykańskich* Hartwig: *Murzyńskiej rodzinie*, *Czarnym komiksie*, *Kłopotach*. To antropologiczne, uważa Marcin Telicki ³⁵. Ale może można zaryzykować inny przymiotnik: to Williamsowskie. O Williamie Carlosie Williamsie jako „przewodniku po obczyźnie” Julii Hartwig interesująco pisał Maciej Nawrocki ³⁶, o szczególnym, zdystansowanym podglądactwie poety — na polskim gruncie Katarzyna Michalska ³⁷. Badaczka podkreśla wszakże głęboki humanizm poetyckich obrazów Williamsa; być może jej argumentacja przekona czytelników Williamsowskiego *Usprawiedliwienia* w przekładzie Hartwig.

33 Ibidem, s. 145, 147.

34 P. Śliwiński, 2002: *Liryczne opowieści*. „Nowe Książki”, nr 9, s. 55.

35 M. Telicki, 2009: *Poetycka antropologia Julii Hartwig*. Poznań, Wydawnictwo UAM.

36 M. Nawrocki, 2016: *Miejsce Williama Carlosa Williama w polisystemie literackim Julii Hartwig*. „Przekładaniec”, nr 32, s. 249—270.

37 K. Michalska, 1996: *Wędrowanie, podglądanie*. W: P. Fast, red.: *Obyczajowość a przekład*. Katowice, Wydawnictwo „Śląsk”, s. 39—51.

W swej monografii poświęconej Julii Hartwig Anna Legeżyńska wskazywała na charakterystyczną poetykę jej utworów. Zdaniem badaczki, poetka „obserwując materialny i pozornie banalny detal, potrafi wydobyć z niego wiedzę o czymś niematerialnym i niezmiernie ważnym”³⁸. Tak nie było zawsze. W moim rozpoznaniu: tak nie było przed zetknięciem Hartwig z poezją amerykańską. Dostrzega to także Elżbieta Winiecka, chociaż głównie w odniesieniu do *americanów*, zwracając uwagę szczególnie na „rytm tych wierszy, ich stylistyczną prostotę, a zarazem narracyjną rozlewność języka, upodabniającą je do twórczości poetów amerykańskich”³⁹.

By nawiązać do motta niniejszego szkicu: co robi William Carlos Williams, uciekając od swoich poetyckich zadań? Deliberuje nad koniecznością generalnych porządków:

William Carlos Williams, *Le médecin malgré lui*

Przeł. Julia Hartwig

Tak zdaje się że powinienem
umyć ściany mojej pracowni
wyczyścić z rdzy
moje instrumenty i utrzymywać je
w należyтым porządku
zbudować półki w laboratorium
wyrzucić stare preparaty
oczyścić butelki
i napełnić je na nowo kupić
nowe soczewki złożyć
moje pisma na sztorc zamiast
trzymać je rzucone
na stertę — potem zabrać się do czytania
tych które pochodzą sprzed dziesięciu lat
stopniowo
dojść do dzisiejszych
katalogując co ważniejsze
artykuły by móc do nich sięgnąć
Chyba powinienem też
przeczytać nowo wydane książki

38 A. Legeżyńska, 2017: *Julia Hartwig. Wdzięczność*. Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 169.

39 E. Winiecka, 2015: *Zapis amerykański Julii Hartwig*. W: B. Kulesza-Gulczyńska, E. Winiecka, red.: *Pochwała istnienia. Studia o twórczości Julii Hartwig*. Poznań, Wydawnictwo Naukowe Bogucki, s. 108.

Gdybym tu jeszcze wliczył
 spłatę rachunku u krawca
 i w pralni
 a także gdybym zapuścił sobie uczciwą bródkę
 i zadbał o to żeby wyglądać
 poważnie
 Kto wie? Może zdobyłbym wówczas
 względy mojej Pani Uszczęśliwiającej
 i do głowy przychodziłyby mi
 same pocziwe myśli!⁴⁰

Finał przekładu Hartwig krąży wokół erotycznego zaspokojenia. A nie musiałyby, mogłyby to bowiem zamiast „pocziwych” być myśli „jasne” (w opozycji do „czarnych, ciemnych”). Nie można też wykluczyć, że Lady Happiness, „Pani Uszczęśliwiająca” według Hartwig, to niekoniecznie kochanka, a na przykład Fortuna albo zasadniczo bezcielesna antropomorfizacja poezji:

[...] Who can tell? I might be
 a credit to my Lady Happiness
 and never think anything
 but a white thought!⁴¹

A jednak co za szczęście, że doktor Williams nie miał zadatków na idealną panią domu i w odczytaniu i wyborze Julii Hartwig jego wiersze pozostały niepocziwie voyeurystyczne.

Narratorce *Dziennika amerykańskiego* również bliżej do biblijnej Marii niż Marty. Oto poetka na prośbę amerykańskich przyjaciół pod ich nieobecność odwiedza ich mieszkanie:

W mieszkaniu duszno i straszliwy bałagan, który rzuca się w oczy dopiero teraz, kiedy podnoszę rolety. Na podłodze w pokoju Deana wała się bielizna porozrzucana przy pospiesznym pakowaniu, po jadalni ze smętnym brzękiem krąży kilka much — rzecz tu niespotykana! — znakomicie odżywionych okruchami pozostałymi po przyjęciu. Przyniesione przez nas kwiaty zwiędły we flakonie, woda zgniła, doniczki z kaktusami suche jak pieprz. Otwieram na chwilę okna, uprzątam tylko przedmioty stojące na drodze, nie kusząc się nawet o poważniejsze czyszczenie, mebli jest tu tyle, że zabieg taki musiałby trwać wiele godzin.

40 W.C. Williams, 2009b: *Spóźniony śpiewak...*, s. 60.

41 W.C. Williams, 1986: *The Collected Poems...*, s. 122.

Pożyczam sobie w nagrodę książkę Wittgensteina, wydaną w małej bibliotece filozoficznej⁴².

I jeszcze autokreacyjny „błysk” tytułem zakończenia: „*Dziewczynka z miotłą Rembrandta. Ta sama okrągła buzia, ten sam perkaty nosek. / Przyjemnie odnaleźć się na portreciku naszkicowanym przez mistrza*”⁴³.

Literatura

- Bly R., 1985: *Jadąc przez Ohio i inne wiersze*. J. Hartwig, red. i tłum. Warszawa, PIW.
- Hartwig J., 2002: *Wiersze amerykańskie*. Warszawa, Sic!
- Hartwig J., 2010: *Wiersze wybrane*. Kraków, Wydawnictwo a5.
- Hartwig J., 2011: *Dziennik*. T. 1. Kraków, Wydawnictwo Literackie.
- Hartwig J., 2014a: *Błyski zebrane*. Warszawa, Fundacja Zeszytów Literackich.
- Hartwig J., 2014b: *Największe szczęście, największy ból. Jaroslawa Mikołajewskiego rozmowy z Julią Hartwig*. Kraków, Wydawnictwo a5.
- Hartwig J., 2014c: *Życie to podróż, to ocean. Z Julią Hartwig rozmawia Artur Cieślak*. Poznań, Zysk i S-ka Wydawnictwo.
- Hartwig J., 2015: *Dziennik amerykański*. Wyd. 2, popr. i uzup. Warszawa, Fundacja Zeszytów Literackich.
- Hartwig J., red., 2003: *Dzikie brzoskwinie. Antologia poetek amerykańskich*. J. Hartwig et. al., tłum. Warszawa, Sic!
- Hartwig J., Międzyrzecki A., red., 1992: *...opiewam nowoczesnego człowieka. Antologia poezji amerykańskiej. Wiersze od Poego, Whitmana i Emily Dickinson do poetów współczesnych*. Warszawa, „RePrint”, „Res Publica”.
- Larkin P., 1991: *44 wiersze*. S. Barańczak, red. i tłum. Kraków, Wydawnictwo Arka.
- Legeżyńska A., 2017: *Julia Hartwig. Wdzięczność*. Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Michalska K., 1996: *Wędrowanie, podglądanie*. W: P. Fast, red.: *Obyczajowość a przekład*. Katowice, Wydawnictwo „Śląsk”.
- Moore M., 1980: *Wiersze wybrane*. L. Marjańska, red. L. Marjańska, J. Hartwig, tłum. Warszawa, PIW.
- Nawrocki N., 2016: *Miejsce Williama Carlosa Williama w polisystemie literackim Julii Hartwig*. „Przekładaniec”, nr 32, s. 249—270.

42 J. Hartwig, 2015: *Dziennik amerykański...*, s. 55.

43 J. Hartwig, 2014a: *Błyski zebrane...*, s. 68.

- Perloff M., 2009: „Nadać kształt”: *Williams i wizualizacja poezji*. M. Wiśniewski, tłum. „Literatura na Świecie”, nr 1/2, s. 14—50.
- Śliwiński P., 2002: *Liryczne opowieści*. „Nowe Książki”, nr 9, s. 26.
- Telicki M., 2009: *Poetycka antropologia Julii Hartwig*. Poznań, Wydawnictwo UAM.
- Williams W.C., 1986: *The Collected Poems of William Carlos Williams 1909—1939*. A. Walton Litz, C. MacGowan, eds. New York, New Directions.
- Williams W.C., 1992: *Młoda mężatka*. S. Barańczak, tłum. W. S. Barańczak, red.: *Miłość jest wszystkim, co istnieje. 300 najślawniejszych angielskich i amerykańskich wierszy miłosnych. Antologia w wyborze i przekładzie Stanisława Barańczaka*. Poznań, Wydawnictwo a5.
- Williams W.C., 2009a: *Młoda mężatka*. P. Sommer, tłum. „Literatura na Świecie”, nr 1/2, s. 211—232.
- Williams W.C., 2009b: *Spóźniony śpiewak*. J. Hartwig, red. i tłum. Wrocław, Biuro Literackie.
- Winiecka E., 2015: *Zapis amerykański Julii Hartwig*. W: B. Kulesza-Gulczyńska, E. Winiecka, red.: *Pochwała istnienia. Studia o twórczości Julii Hartwig*, Poznań, Wydawnictwo Naukowe Bogucki.

Ewa Rajewska

Przekłady amerykańskie Julii Hartwig Peryferie i parafernalia

STRESZCZENIE | Autorka opisuje nowy rys, który pojawił się w liryce Julii Hartwig po tym, jak poczynszy od lat 70. XX wieku, odbyła kilka dłuższych i krótszych wizyt w Stanach Zjednoczonych, gdzie zaczęła czytać i tłumaczyć poezję amerykańską. W poezji Hartwig pojawiły się nowe, bardziej przyziemne sytuacje liryczne, a sama poezja stała się bardziej nasycona konkretem, choć także voyeurystyczna. W artykule zostają przywołane i zinterpretowane wyimki z *Dziennika amerykańskiego* oraz *Wierszy amerykańskich* Hartwig, a także liryk Williama Carlosa Williamsa *The Young Housewife* w oryginale i przekładach Hartwig, Piotra Sommera i Stanisława Barańczaka.

SŁOWA KLUCZOWE | poezja amerykańska, poezja polska, przekład, Julia Hartwig, William Carlos Williams

Ewa Rajewska

American Translations of Julia Hartwig Peryphery and Paraphernalia

SUMMARY | The author discusses a new feature, which develops in Julia Hartwig's poetry after her several visits to the States in the years 1970—1974 and her immediate introduction to the American verse — through reading and translating. In Hartwig's poetry, new mundane lyrical situations appear and her verse becomes much more concrete, but also voyeuristic. Some analyses of excerpts from her *Dziennik amerykański* [*American Diary*] and *Wiersze amerykańskie* [*Americana*] are provided, as well as of *The Young Housewife* by William Carlos Williams in Polish translations done by Hartwig, Piotr Sommer, and Stanisław Barańczak.

KEYWORDS | American poetry, Polish poetry, translation, Julia Hartwig, William Carlos Williams

EWA RAJEWSKA | dr hab., prof. UAM, pracuje w Zakładzie Literatury XX wieku, Teorii Literatury i Sztuki Przekładu Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; kieruje specjalnością przekładową na studiach magisterskich prowadzonych w tymże Instytucie. Literaturoznawczyni, tłumaczka, redaktorka przekładu i tłumaczka literacka z języka angielskiego. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół poezji XX i XXI wieku, tłumaczenia literackiego oraz historii krytyki przekładu w Polsce. Autorka m.in. książek o twórczości poetyckiej i tłumaczeniowej Stanisława Barańczaka: *Stanisław Barańczak — poeta i tłumacz* (2007) oraz Ludmiły Marjańskiej: *Domysł portretu. O twórczości oryginalnej i przekładowej Ludmiły Marjańskiej* (2016). Wspólnie z Ewą Kraskowską skoordynowała i zredagowała kolektywne przekłady *Mityngów myśli* Davida Damroscha (2011); *Narratologii* Mieke Bal (2012); *Wydziałowych wież* Elaine Showalter (2015) oraz *Literatury w użyciu* Rity Felski (2016).